

DLA MŁODSZYCH.

Przyjaciele.

napisał

JAKÓB HODUR.

(Dok.)

— Już wróci, musi wrócić, bo ciepło u nas, a jak miło!
Można wybiedz swobodnie, choć boso i w podartej koszuli,
i pobujać po słońcu i zapomnieć o wszystkim, o głodzie.

Pewnie już leci, ale jak on będzie daleko?

To tylko wiedział, że za temi górami, które widział w dali
w stronie południowej.

— Czy mię też pozna? Czy się nie będzie bał? Co będzie
najpierw robił, jak usiądzie na topoli?

Drgnął, oprzytomniał i zwrócił oczy na matkę.

— Mamo, czy wnet przylecą?

— Kto?

— Rociany!

— Dajże mi spokój, nie zaprzataj mi głowy. Co ci też
wpadło do łba?

— Czy też mój „Waluś“ trafi na swoje gniazdo, czy mię
też pozna?

Żeby mamusia wiedziała, on mnie się nie a nic nie boi!
A jak miał odlecieć, to tak kołował nad naszą chałupą i kle-
kotał i spuszczał się prawie nad moją głowę, bo on pewnie wie,
że my go lubimy bardzo. Inne dzieci to ciskają na niego ka-
mieniami, a ja nie. Inne dzieci mają co lubić, a ja mam tylko
tego „Walusia“ jedyne.

— Plecisz trzy po trzy, gdzieby cię ta ptak zrozumiał.

— Będziemy widzieć.

— Idź i przynieś patyków z pod ściany.

— Dobrze, Ale mnie się jeść chce.

— Upieczesz sobie ziemniaków, bom przyniosła od Mą-
draliny.

— Kara Boska z tym chłopakiem — mrukła sama do siebie matka Ignasia, po jego wyjściu z izby.

I już zabierała się do rozgartywania ognia pod blachą, do którego miała wrzucić kilka ziemniaków na obiad, gdy Ignas pędem przebiegł koło sieni i krzyknął.

— Leca, leca!

— Patyki, a dajże patyki! Czy cię co opętało!

Pobiegła za dom, by wytargać za kudły niesfornego malca, — ale ten był już na wzgórku i wymachiwał rączkami ku górze, i podskakiwał i wołał: „Waluś, Waluś“!

— A idziesz ty obdartusie do izby?

— Waluś, ja tutaj!

Stado bocianów, wędrowców krążyło nad wsią w niezmierniej wysokości I poczęły klekotać i zataczać koła, a jeden odłączył się od towarzyszy i lot swój zniżał, płynąc ku wzgórzu na którym stał chłopczyzna.

A chłopiec zapatrzonej w tego ptaka, co z dalekich wraca krajów, śmiał się i starał się ruchami zwrócić na siebie jego uwagę.

Waluś go poznał i na powitanie zwrócił długi, czerwony dziób ku chłopcu, i klekotał radośnie, a Ignas stał w miejscu z wyciągniętymi rączkami i z rozwianym włosiem.

Lecz w tej chwili stało się coś strasznego, jakiś huk ogromny zatrzęsnał powietrzem.

Ignas pobladł ze strachu — w gardle zamarł mu głos.

Równocześnie spostrzegł, że Waluś zatrzepotał ogromnymi skrzydłami i spadł na ziemię.

Jak żbik raniony skoczył ku niemu chłopiec i objął go rączkami i przycisnął go ku sobie i całował go, i przemawiał do niego, jak przemawia matka do umierającej dzieciny.

— Waluś, mój jedyny, bardzo cię boli?

Ptak patrzył na niego dziwnie żałośnie i poruszał jednym skrzydłem, z drugiego sączyła się krew.

— Idźże do kroćset, urwisie, nie plątaj mi się bo cię lunę!

Przed Ignasiem stał ze strzelbą leśny i wyjmował z kieszeni nóż, a schyliwszy się, chwycił bociana za skrzydło i szarpnął, chcąc go wyrwać z objęć chłopca.

— Nie dam, to nie wasz — to mój — mamó! mamó! ratujcie!

— Cicho będziesz, ty gawronie!

Oadbiegła i matka z zakasenymi rękawami i obryzgana białą pianą z mydła.

— Co wy mojemu dziecku robicie?

A zobaczywszy Ignasia, trzymającego w swych objęciach białego, skrwawionego ptaka, wzięła go za rękę i przygarnęła ku sobie.

— Nie bój się, bić cię nie dam, chodź do domu.

— Daj. urwisie bociana!

— Nie dam, prawda mamó?

— A cóż wam po tym ptaku, czy go będziecie żarli? To wy nie boicie się kary Boskiej, że strzelacie bocki? Wstyďte się.

— Cichoże babo, nie skrzecz, kiejs głupia. Mnie po bocianie nic, ale jestem w służbie. Kazali strzelać to strzelam Rozkaz!

— Rozkaz? Puść Ignas, nie płacz! Panowie mają moc, oni wszystko mogą.

Człowiek czy zwierzę?

W „Frankfurter Zeitung“ czytamy taką notatkę: -- Niedawno zwiedzałem ogród zoologiczny. Bardzo licznie zebrana publiczność stała przed klatką lwa i podziwiała piękny okaz króla zwierząt. Lew leżał w środku klatki wyciągnięty. Potężną swą głową oparł na przednich łapach i od czasu do czasu rzucał okiem pełnym filozoficznej wzgardy na przypatrujący mu się tłum widzów. Naraz głosik dziecięcy zawołał: „Patrz mamó, myszka!“ Wszystkich oczy spojrzały w kierunku wyciągniętej rączki dziecka. I ujrzelśmy małą myszkę, która nie wiadomo skąd się wzięła i, hyżo drepcząc, zmierzała wprost do olbrzymiego zwierza. Podbiegła pod same łapy, tuż przed niemi się zatrzymała, przysiadła i węszy w koło siebie. Wśród publiczności cisza grobowa. -- Z trwogą czekamy, co to będzie. — A myszka mknie sobie po lewej łapie lwa w górę. Lew robi głową ruch w tył i wzrok swój przenikliwy wlepia w śmiałe i zwinne stworzonko. Myszka staje i węszy ku wielkim ślepiom lwa; naraz zeskakuje i przebiega środkiem pomiędzy dwiema łapami lwa

na prawą łapę, drepcze w górę i napowrót, wreszcie dopada do tuż leżącej kości, pozostałej z lwiej uczty. Lew, który dotychczas oka z myszki nie spuszczał, przestaje na nią zwracać uwagę i znów mierzy publiczność wzrokiem pełnym poczucia swej królewskiej godności. Myszka zaś, suto się uraczywszy resztkami lwiej strawy, zawraca i drepcze ku grubej żelaznej kracie, odziewającej publiczność od dzikiego zwierza, i wychodzi z klatki. Zaledwie jednak dostała się między ludzi, gdy tłum, dotychczas milczący, w oka mgnieniu się poruszył; powstał wrzask i pisk — laskami i parasolkami, czem kto miał, zaczęto pędzić struchlałą myszkę i doputy się nad nią znęcano, aż celniejszym uderzeniem temu pełnemu ufności i niewinnemu życiu kres położono. Lew, zbudzony hałasem ze swej filozoficznej zadumy wydał groźny pomruk, ziewnął pogardliwie i rozciągnął się jak długi na boku.

Odchodziłem od lwiej klatki zdumiony i zawstydzony i pytałem się w duszy: kto tu był dzikim zwierzem?

Sila owadów.

Pisaliśmy już raz o sile mrówek, wykazując, że ona jest bardzo znaczną i przewyższa w wysokim stopniu siłę ludzką.

Oto jeszcze kilka powodów o istnieniu tak wielkiej siły u innych owadów.

Gdy muchę weźmiemy za skrzydełka i ustawimy ją na zapalce, to ona nóżkami swemi, podniesiona do góry, zapalce utrzyma. Jest tak wielka siła, że człowiek nią obarczony podniósłby z łatwością belkę, długą na 8 m., o grubości 40 cm.

Gdy skorka, zwanego zwyczajnie szczypawką zaprzęgnąć do małego wózka, to potrafi on uciągnąć 8 zapalek. Koń odpowiedniej siły potrafiłby uciągnąć 330 belek.

Pchła skacze 200 razy wyżej, niż jej wysokość wynosi, człowiek obdarzony takimi mięśniami przeskoczyłby z łatwością wierzę Eifel.

Olbrzymem jednak co do siły byłby człowiek, gdyby posiadał tę siłę, którą ostryga wywiązuje zamykając swe skorupy; czyni to ona z wysiłkiem 15 kg. Gdyby człowiek rozporządzał tą siłą, toby mógł unieść w swych rękach ciężar równający się 80 Lokomotywom.

L.

Miłość morsa.

Mayne-Reid, w jednej ze swoich powieści dla młodzieży p. t. „Połów potworów morskich“ podaje nam ciekawy rys przywiązania się małego morsa do swojej matki.

Kiedy majkowie ciągnęli zabłą samicę marsa (koń morski) nagle spotrzegli małego morsa, który oderwany od piersi matczynej, płynął za nią, piszcząc żałośnie jak jagnię za owcą. Trup matki uczepiony na linie, unosił się na powierzchni morza, a malec nań się wdrapał i siedział skulony na jej grzbiecie, jęcząc raz po raz rozdzierającym głosem. Gdy majtkowie wciągnęli zabłą samicę na pokład okrętu, biedny mały morsik uczepił się jej z całej siły i wpatrywał się w ludzi z wyrazem niemiernej boleści jakby zdawał się ludziom śmierć matki wyrzucać. Pomimo usiłowań oderwania malca od ciała matki, odpychania go drągami, mały morsik nie dał się poruszyć, skomla tylko boleśnie. Majtkowie posmutnieli, jakby mieli widok ludzkiego pogrzebu przed oczyma.

Jednakże pomimo wszystkiego, musieli dobić biedne stworzenie, które nie mogło żyć długo bez matki więc zabijając je, skrócili jego cierpienia.

A. L.

Chów strusiów w Australii południowej.

Dotychczas prowadzono hodowlę strusiów na przykładu Dobrej Nadziei. Przed kilku laty p. Malsolm zajął się sprawą założenia fermy dla hodowli tych ptaków w Australii południowej. Utworzona przezzeń South Australian Ostrich Company założyła fermę w okolicy Port Augusta. W końcu roku 1898 ferma liczyła 500 sztuk strusiów. W ciągu jednego półrocza ze sprzedanych piór strusich otrzymano 16000 franków. Pióra te w stanie surowym sprzedawane są do Londynu. Obecnie zakładają drugą fermę strusią 80 km. od Adelajdy.

J. P.

Pijaństwo wśród zwierząt.

Różnica między człowiekiem a zwierzęciem na tem polega — powiedział jakiś satyryk — że pierwszy się upija, drugi zaś nie zna tej przyjemności. Nowsze jednak badania wykazały, że i wśród zwierząt szerzy się pijaństwo, co rawda, zwykle wskutek zetknięcia się ich z cywilizacją,

Walsh, który poświęcił specjalną broszurę alkoholizmowi wśród zwierząt, wyraża nawet, przesadzoną może obawę, że jeśli tak dalej pójdzie, najrozmaitsze gatunki zwierząt będą wkrótce zwyrodnione. Według jego obserwacji i badań, słonie, niedźwiedzie, konie, psy, oraz inne zwierzęta wyższe, mają wogóle instyktowne upodobanie do spirytualiów. Niedźwiedzie i małpy spijają piwo jak studenci niemieccy, a do wódki mają pociąg niemniejszy. Właściciele menażeryj i dozorczy w ogrodach zoologicznych wiedzą dobrze, iż naprzykład słonie korzystają z uciechy z każdej sposobności, by się upić. Istnieją wśród tych mądrych czworonogów nawet takie, które udają chorych by ich poczęstowano lekarstwem, w postaci obfitej porcji wódki.

Niektórym ludom w Azji znana jest dobrze namiętność pewnych gatunków zwierząt do napojów wysokowych. Tak np. murzyni wyzyskują ten nałóg małp, gdy je chcą schwytać; stawiają wówczas na skraju lasu beczkę z piwem lub innym upajającym płynem, a skoro tylko zwierzęta to zobaczą, spieszą skwapliwie i upijają się do tego stopnia, że w końcu nie mogą już odróżnić murzyna od małpy. Bez wielkiego mozołu może krajowiec schwytać wtedy całą trzodę małp, które się upiły.

Papugi, żyjące w klatce, często zwyrodniają się skutkiem alkoholizmu. Ponieważ są bardzo śmieszne, gdy się upiją, przeto ludzie nieraz, dla zabawy, dają tym ptakom wino lub wódkę.

Zwyrodnienie zwierząt skutkiem nadużycia napojów wysokowych stwierdzone zostało doświadczeniami dwóch badaczy francuskich: Mairat'a i Combemale'a, którzy zdawali z tych obserwacji sprawę na posiedzeniu Akademii Nauk.

Uczeni ci przekonali się, że zwyrodniający wpływ alkoholu na zwierzęta występuje w drugim pokoleniu wyraźniej, niż w pierwszym. Uczony angielski Tutt robił doświadczenia z dwu

nastu męskimi i dwunastu żeńskimi motylami. Ostatnie wykazała zupełną wstrzemięźliwość, pierwsze natomiast z chciwością rzuciły się na spirytualia i upijały się do nieprzytomności. Zdaniem Walsh'a większość koni w browarach nowojorskich to niepoprawne pijaki i giną często skutkiem „delirium tremenz”. Karmione słodem, stają się z czasem namiętyni amatorami piwa i zapijają je, skoro tylko nadarzy się sposobność.

Wypadek w zwierzyńcu.

W zakładzie zoologicznym w Halle powstała niedawno ogromna panika, ponieważ siedmioletni słoń, używany do obwożenia dzieci po ogrodzie, nagle wpadł w rozdrażnienie. Jednym ruchem zrzucił troje dzieci, umieszczonych na jego grzbiecie, przełamał baryerę i wszedł między tłum, przewracając ludzi, łamiąc stoły i krzesła. Wolania o pomoc, rozlegające się ze wszystkich stron, rozdrażniły go jeszcze bardziej. Obalwszy kobietę z dzieckiem na rękę, wyrwawszy przydrożną latarnię, ruszył wprost ku drewnianej werandzie, na której schroniła się większość obecnych. Tutaj zaczął szerzyć straszne zniszczenie, dopiero po długiej chwili udało się strażnikom opanować rozjuszone zwierzę i odprowadzić do klatki. Kilkoro dzieci i cztery osoby dorosłe odniosły ciężkie obrażenia cielesne.

Jak się podkuwa gęsi?

~~~~~

Gdzie i jak „kuja kozy”, o tem każdy wie. Lecz jak kują gęsi, może niejeden nie wie. Od Szczecina przez Dąbrowę i Tarnów pędzą interesanci całe stada gęsi. Jest to tura kilkumilowa a każda gaska musi być podkutą, jeśli ma zdrowo zdążyć do stacyi kolejowej. Podkuwanie odbywa się w ten sposób: Gęsi, które się odstawia na kolej z dalekiej okolicy, wpędza się na miejsce złane grubo terem lub lekko roztopioną smołą. Gdy

one przejdą przez ten teren boso, przepędza się je przez miejsce drobnym piaskiem wyszutrowane. Piasek czepia się tego teru z łatwością i gęś może odbywać dalszą podróż bez obrazy lub zasłabnięcia parę mil.

---

### Kącik humorystyczny.

— *Dobre serce.* „Wyobraźcie sobie, kumie, syn Bartłomieja przeprowiał się przez rzekę z cielęciem i oboje utonęli“.

„Takie piękne cielę! . . . tęgi wół byłby z niego“.

— *W polu.* „Mój chłopeze, nie widziałeś może, czy przecho-dziła tędy pani?“

„Przecie pon widzi, co ja krowy pase, a nie baby“.

---

### Mała Luna o ptaszku w klatce.<sup>1)</sup>

*W klatce:* Przyjemnie mi było, gdym był na drzewach, spiewać sobie mogłem, teraz mnie złapano do klatki drucianej, . . . tęsknię do lasów mych rodzinnych i do łąki zielonej i do gniazdka na dębie?

---

<sup>1)</sup> Autentyczne zadanie malutkiej dziewczynki: kto za młodu tak współczuje z ptaszkiem w niewoli — ten później z pewnością nie będzie więził tych spiewaków przyrody.

